

pokoju młodzieniec wysmukły, blady nieco, jakby po niedawno przebytej chorobie. Ilona wpatrzyła się weń zdumiona. bo młodzieniec ten był ładząco podobny do Roberta.

Robert zaś, jakby piorun w niego strzelił, stanął, oczy zdawały mu się rozsadać czaszkę, a z twarzy znikła krew. Nie mógł się ani poruszyć, ani słowa przemówić, aż wreszcie, jakby obuchem zwalony, runął jak długi na ziemię.

Tymczasem nowo przybyły podszedł na środek pokoju i widząc zakłopotanie Ilony, która tej naglej zmiany u Roberta nie zdołała sobie wytłómaczyć i również stała bezradna, zwrócił się do niej.

— Nazwisko moje Robert hrabia Pardua.

— Kto? — krzyknęła Ilona, ocknąwszy się odrazu.

— Robert hrabia Pardua. Chciałem się zobaczyć z Erną Solms.

— Z hrabiną?

— Niestety, tak i nie. Bo dotychczas ona nie jest hrabiną.

— Jakto? Przecież hrabia tu leży...

— Ten człowiek nigdy hrabią nie był. Jest to pospolity zbrodniarz, któremu przez długi stosunkowo czas udawało się uchodzić bezkarnie karzącej ręce sprawiedliwości, ale teraz już jej nie ujdzie! Ilona wpatrzyła się weń, jak obłąkana.

— Jakto? Co pan mówi? Jak pan śmiesz!

— Niech się pani uspokoi i nie robi scen. Pan Stein to pani wytłómaczy.

I zwracając się ku drzwiom, zawołał:

— Proszę pana, niech pan pozwoli.

W tej chwili wszedł do pokoju detektyw Stein w towarzystwie dwóch żandarmów.

— Skuć go! — zakomenderował zaraz, a żandarmi rzucili się ku leżącemu na ziemi Robertowi i ocuciwszy go, skuli mu zaraz ręce kajdankami.

Stein zaś, zwróciwszy się do Ilony, rzekł głośno i dobitnie:

— W imieniu prawa aresztuję panią. Proszę się zachowywać spokojnie, bo w przeciwnym razie każę i pani założyć na ręce kajdanki, a tego pani sobie chyba nie życzy, panno Ilono Barrison!

Z głośnym krzykiem rzuciła się Ilona na krzesło i załamawszy ręce, zaczęła łkać. Robert, który już wrócił do przytomności, wodził błędnym wzrokiem naokoło, zgrzytając zębami ze wściekłości.

— A teraz — ozwał się znowu Stein — z nim państwo stąd wyjdziecie, musimy zrobić protokół.

Robert zachnął się na krzesle.

— Panie Wilding — mówił Stein, zwracając się do niego — chyba nie będziesz pan dalej grał komedii, ale przyznasz się do wszystkich zbrodni, jakie masz na sumieniu. Ułatwisz nam pan śledztwo, a przez przyznanie się możesz uzyskać łagodniejszy wyrok.

— Pan mi odpowie za bezczelność, panie ajencie — zawołał groźnie Robert. — Jak pan śmiałeś tutaj wejść ze żandarmami, jakim prawem kazałeś mnie pan skuć? Pan mi za to odpokutujesz!

Zamiast odpowiedzi, Stein, oburzony jego bezczelnością, rzucił sucho żandarmom:

— Przykuć mu nogę do ręki, bo to ptaszek zbyt niebezpieczny, a potem na wóz i do więzienia. Pan mi odpowiadasz za więźnia, panie wachmistrzu. Miej się pan na baczności!

Żandarm spełnił polecenie i mimo szarpania się Roberta, skuli mu jednym łańcuszkiem prawą rękę i lewą nogę, tak, że zgarbiony, nie mógł zupełnie myśleć już o ucieczce, poczem obydwaj wyszli, a raczej Robert wywlokł się z trudem z pokoju.

— A teraz pani będzie łaskawa odpowiadać na moje pytania. Ostrzegam, że całą sprawę znam zbyt dobrze i dlatego proszę o samą, szczerą prawdę. Wykrety na nic się pani nie przydadzą, owszem, mogą pani tylko zaszkodzić.

Ilona nic nie odpowiedziała. Usiadła na fotelu i ukrywając twarz w dłoniach, płakała. Była to kobieta, pomimo całej swej demonicznej, srodze tchórzem podszyta, to też, widząc grożące jej niebezpieczeństwo, nie mogła się oprzeć łzom, przemocą jej się do oczu cisnącym.

— Czy pani będzie odpowiadać? — zapytał znowu Stein, widząc, że Ilona nie może się uspokoić, ale łka coraz gwałtowniej.

Pytanie to oprzytomniło Ilonę. Przed oczyma jej otworzyła się odrazu przepaść, nad jaką stanęła. Wiazała, że ratunku nie mogła znaleźć nigdzie, tem mniej u detektywa Steina, a po zaarrestowaniu Roberta — wiedziała dobrze, że i ją ten sam los czeka. Miała już ochotę rzucić się na kolana i błagać litości, ale wtem błysła jej nowa myśl, która jej przyniosła nadzieję wybawienia. Aby więc korzystać z czasu, odparła powoli:

— Co pan myśli ze mną zrobić?

— Z panią? Pójdzie pani do więzienia. Chyba pani na to w zupełności zasłużyła.

— A więc o co mnie pan chce pytać?

— Przedewszystkiem o to, gdzie obecnie znajduje się Erna Solms. Radzę pani być szczerą, bo ja tak, czy tak się dowiem.

Wstrzymała się z odpowiedzią.

Ale komisarz Stein nie zauważył, że Ilona podniosła do ust małą flaszeczkę i jednym haustem wychyliła całą jej zawartość.

— Gdzie jest Erna? — spytał Stein po raz drugi.

W tej chwili Ilona krzyknęła przeraźliwie i runęła jak długi na ziemię.

Robert hrabia Pardua rzucił się ku niej i uniósł ją nieco w górę. Nie mógł jednak trzymać jej dłużej, bo szatańska ta kobieta zaczęła naraz konwulsyjnie drżeć, oczy jej wyszły na wierzch, usta rozchyłały się, jakby z trudem chwytając powietrze, ręce i nogi zaczęły się kurczyć w konwulsyjnych rzutach.

— Zbrodniarka! — syknął Stein, a potem, zwracając się do hrabiego Roberta, dodał:



— Skuć go! — zakomenderował zaraz, a żandarmi rzucili się ku leżącemu na ziemi Robertowi i ocuciwszy go, skuli mu zaraz ręce kajdankami.

— Sama sobie wymierzyła karę, chociaż głównym winowajcą był nie kto inny, jeno ten łotr Wilding, ale ona była jego prawą ręką, co więcej, ona była przyczyną mnóstwa jego zbrodni. Nie trzymaj jej pan, toż ona już nie żyje. Miała odwagę w ostatniej chwili niebezpieczeństwa zażyć truciznę i to, jak widać, dobrą truciznę, bo już nie żyje.

— Otruła się? — zapytał hrabia przerażony.

— Jak pan widzisz! To są symptomata nagłej śmierci przez otrucie. Chociaż przyznam się panu, że tak szybko działającej trucizny jeszcze nie widziałem.

Szczęśliwym trafem Ilona, wróciwszy z ruin, nie pozbyła się flaszeczki z trucizną, przeznaczoną dawniej dla Erny. Przydała się jej ta trucizna w ostatniej chwili niebezpieczeństwa tem strasznijszego, że zupełnie niespodziewanego i nieoczekiwanego. Widząc bowiem, że tak, czy tak za biorą ją do więzienia, wiedziała zbyt dobrze, jaki los ją czeka. Miała przecie niejedną sprawkę na sumieniu, a była przekonana, że Stein musiał mieć niezbite dowody jej winy, kiedy tak stanowczo odrazu się rozprawił z Robertem i z nią się rozprawić obiecywał. Sam fakt, że znał jej prawdzi-

we nazwisko, utwierdzał ją w tem mniemaniu, że czeka ją conajmniej kilkuletnie więzienie. Zdecydowała się więc i sama zażyła truciznę. Wolą sama sobie śmierć zadać, aniżeli narażać się na męki i hańbę.

— Ale gdzie jest Erna? — ozwał się hrabia Robert.

Stein wzruszył ramionami.

— Zbrodniarka ta zabrała tajemnicę Erny ze sobą do grobu.

— Więc niema nadziei odnalezienia jej?

— No, niema potrzeby odrazu rozpacznać. Poszukamy, może się gdzie znajdzie.

— I ktoby przypuszczał — ozwał się hrabia — że w tak pięknej kobiecie szatan obrał swoje siedlisko!

ROZDZIAŁ XXXVI.

Światło w ciemności.

Kilka tygodni przed opisanem powyżej zdarzeniem zjawił się w zamku młody, przystojny mężczyzna, opatrzonego bardzo dobrimi świadectwami — z prośbą o jakiegokolwiek zajęcie. Ofiarowano mu, miejsce lokaja — przyjął je i odrazu zaczął pełnić służbę. W przeciągu kilku dni zdołał być pozyskać sobie sympatię i życzliwość hrabiego, nawet Ilona, dla wszystkich służących surowa i czasem zupełnie nieogłędna, obchodziła się z nim bardzo dobrze, kilkakrotnie nawet zabierała go z sobą, udając się na przejażdżkę do lasu.

Był to sługa cichy, skromny, w lot spełniający każde, niewypowiedziane nawet jeszcze życzenie. Przy tem wszystkim był to chłopak ogromnie wesoły, dowcipny, figlarny; umiał się znakomicie bawić w gronie pokojówek i innej służby, która też dla tej jego wesołości właśnie wprost przepadała za nim. Dość wspomnieć, że nawet Marceli polubił go ogromnie i z przyjemnością spędzał wieczór w jego towarzystwie.

Nikt jednak, ani Marceli nawet nie zauważył, że Paweł — tak się nowy lokaj nazywał — codziennie późnym wieczorem siadał w swoim pokoiku i pisał, poczem przez chłopaka, już u bram zamku czekającego, po północy stale odsyłał kopertę z listem do miasta.

Gdyby więcej zwracano na owego lokaja uwagi, schwytanoby go z pewnością nieraz pod drzwiami

mi buduaru Ilony, jak przystawiały ucho do dziurki od klucza, podsłuchiwał tajemnych jej rozmów z Robertem. Pilnował też należycie samego Roberta.

Pewnego dnia wieczorem, widząc, że Robert wychodzi do parku, udał się za nim niespostrzeżony, licząc widocznie na to, że uda mu się może dowiedzieć o czemś, co mu się przyda bardzo do należytego spełnienia obowiązku, jaki na niego włożono.

Hrabia szedł wolno, pogrążony w myślach tak dalece, że nie zwracał na nic uwagi. Dopiero kiedy wyszli poza park i znaleźli się w gaju świerkowym, zaczął się niecierpliwie oglądać naokoło, jakby na kogoś czekał.

Paweł nie zawiódł się w swoich przecuciach.

Po chwili bowiem z gąszczu wyłoniła się jakaś stara baba, typowy obraz brzydoty i uwiadu starczego, ubrana ubogo, ot, jak zwyczajna żebraczka. Zdziwił się więc niezmiernie, kiedy żebraczka podeszła ku Robertowi i wzięwszy go za głowę, ucałowała serdecznie, szepcząc:

— Robercie, mój Robercie!

(Dokończenie nastąpi).